WARSZAWA, DNIA 12 MARCA № 11. 1864 R.



NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

CENA. **w Warszawie** *kwartalnie* złp. 10 (rsr. 1 kop. 50); *półrocznie* złp. 20 (rsr. 3); *rocznie* złp. 40 (rsr. 6). **Na Prowincji** *rocznie* złp. 50 (rsr. 7 kop. 50); *półrocznie* złp. 25 (rsr. 3 kop. 75).— **W Cesarstwie i Królestwie,** z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* złp. 63 gr. 10 (rsr. 9 kop 50; *półrocznie* złp. 31 gr. 20 (rsr. 4 k. 75).
Prenumerowac można w Redakcji przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*. w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych i we wszystkich księgarniach tak w kraju jak i za granicą.— —**Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki**, prosimy adresować — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie. ulica Żabia Nr. 956 b, dom dawniéj Krzemińskiego.*

KOBIETY

PÓŁNOCNÉJ AMERYKI

Amerykanie, hołdując przede wszystkiem praktyczności, czyli powtrzymywaniu w sobie wszelkich moralnych poruszeń nie mogących się realizować w brzęczącéj monecie, wpłynęli odpowiednio na wyrobienie charakteru swych kobiet, i dlatego Amerykanki są w ogólności oświecone lecz mało mają imaginacji, więcéj posiadają rozumu, jak serca. Mimo téj rachunkowości, tego przykuwania się do spraw ziemi, przyrodzenie obdarzyło je szczodrze niepospolitą pięknością. Konstytucji słabéj i delikatnéj, wysmukłe, gibkie jak sosny i jodły dziewiczych lasów Ameryki, zwykle przy czarnych włosach mają oczy niebieskie, jako wpływ klimatu i przypomnienie rodu angielskiego.

Wychowanie Amerykanek, jak łatwo się domyśléć, zupełnie się różni od Europejczyków. U nas młoda panienka aż do wyjścia za mąż zostaje pod opieką rodziców. W młodocianym wieku uczy się w publicznych zakładach naukowych, albo w domu przy nauczycielce lub nauczycielach i staje się pięknym cudownéj krasy kwiatkiem, obsypanym pyłkiem niewinności, bratającym go wiecznie z niebem, a chroniącym od mętów i niesfornych głosów życia ludzkiego. Otoczono czułą opieką rodziców, rozwija się na łonie pokoju i ufności we wszystko co piękne, zacne i szlachetne: wolna od zastanowiania się i rozważania, polega na radzie matki, z nią razem weseli i smuci się, nie wyprzedza życia ale z nim razem postępuje, i jak powój uczepiony do gałązek opiekuńczych, podziela z nim szamotanie wichru lub spokojne kołysanie nadziei, życzeń, pragnień lub marzeń duszy niczem niepokalanych.

W Ameryce kobieta cieszy się wolnością od najmłodszych niemal lat swoich.

W dziecińistwie przebiega życie, jak słaba łódka

igrająca swobodnie na morzu skał pozbawionem; ażeby ją w przewidywanych burzach zasłonić od rozbicia, oznajmiają ją wcześnie z zasadzkami, w jakie wpaść może. Instynkt bowiem nie zawszeby ją ochronił od nieszczęścia, straż więc rozumu niezbędna i o niego stara się usilnie, aby znając zasadzki potrafiła ich uniknąć. Od pierwszéj zatem młodości, Amerykanka odbiera wszystkie nauki, niezbędne przy zupełnéj swobodzie postępowania, i przez to zyskując na roztropności, traci dwa najpiękniéjsze przymioty swego serca, naiwność i niewinną otwartość. Uczy się, oświeca chciwie, aby nie zostać oszukaną, a w każdym razie, aby uniknąć przepaści, w którą tak łatwo wpada nieświadomość.

To też w charakterze Amerykanek przebija niezwykła powaga na męzką cokolwiek zakrawająca. W towarzyskich zgromadzeniach, można często usłyszéć dwunastoletnie panienki rozwiązujące pytania w najzawilszych przedmiotach politycznych. To ostudzenie zmysłów, to uniesienie umysłu, te zwyczaje męzkie u kobiet, wielki znajdują powab na szali rozumu, lecz serca nigdy nie zadowolnią.

Dla szesnastoletniéj panienki w Ameryce wielkim interesem życia jest małżeństwo. U nas dziewica życzy go sobie a nawet pragnie, Amerykanka szuka i stara się, a będąc panią swego postępowania, sama sobie wybiera męża. Łatwo pojąć jak delikatnym i niebezpiecznym jest obowiązek młodéj panienki stanowiącéj o swém przeznaczeniu. Musi ona takąż samę uzbroić się przewidującą przezornością, jakiéj u nas wymagamy po ojcach i matkach o los swych córek troskliwych. Mimo tego, przyznać należy, że dopełnia swego powołania z największą roztropnością. Na łonie towarzystwa tak poważnego, gdzie każdy zajmuje się przede wszystkiem zyskiem, Amerykanki młode zajmują się jedynie wynalezieniem dobrego męża. W Stanach Zjednoczonych mężczyzni są zimni i przykuci do swych interesów, trzeba więc albo iść do nich, albo ich uderzającym powabem przyciągnąć. Nie dziw przeto, jeżeli młoda panienka wśród nich żyjąca, hojnie rozdziela wyuczone uśmiechy i czułe spojrzenia, stając się zalotną i kokietującą.

Chęć ta jednak podobania się jest oświeconą i roztropną, zna przeztrzeń i granice w któréj igrać może, ale jakiéj przejść nie powinna. Jeżeli te wyuczone sztuki podobania się zasługują na naganę, to cel jednak do którego dąży jest najchwalebniejszy, bo szuka nie poklasku nie chwilowego tryumfu, ale towarzysza, opiekuna i męża.

Zwykle panienki w Ameryce wychodzą same na ulice. Towarzyszenie im młodzieży nie obraża przyzwoitości, byle nie trzymali się za ręce, gdyż to oznacza już zaręczonych. Matka rzadko miesza się do rozmowy córki, przyjmującéj u siebie kogo się jéj tylko podoba, nawet tych młodych ludzi, których poznała na przechadzce, choć ich rodzice nie znają. U nas panienki mniéj pragną iść za mąż a więcéj się pododać, w Ameryce przeciwnie, o tyle starają się podobać, o ile potrzeba do znalezienia męża. U nas chęć podobania się jest wrodzoną i naturalną, w Ameryce rachunkiem i spekulacją. Jeżeli zaś panienka już zaręczona, ciągle się jeszcze okazuje zalotną, czyni to nie z zamiłowania hołdów, ale z roztropnosei, ponieważ zdarza się, że oblubieniec nie dotrzymuje słowa. Zabezpieczając się więc od przewidywanéj zmiany, stara się pozyskać i inne serca, aby w razie potrzeby utracone zastąpić drugiem.

Jeżeli kobieta w Ameryce wolność tę wcześnie otrzymuje, prędko ją też i traci. U nas młoda panienka z pod troskliwéj opieki domowéj, idąc za mąż, nagle otrzymuje wolność przedtem jéj nieznaną. Otwierają się dla niéj uroczystości, bale, przyjemności, w których występuje samodzielnie, bez opieki, jakiéj wprzódy zawsze musiała być posłuszną. W Ameryce przeciwnie, życie blasku i niewinnéj swobody, przynależy tylko młodéj panience; poszedłszy za mąż, zamyka się w obrębie zarządu domowego, i dom staje się dla niéj całym swiatem, miejscem poświęconém, do którego nawet podmuch nieczysty nie dochodzi. Pierwéj hołdowano jéj dla tego, że mogła zostać żoną, oddawszy swą rękę, nie zapomina nigdy, że jest już żoną i gospodynią. Ta to zmiana przywilejów stanu staje się przyczyną, iż wiele panien długo jest zaręczonemi zanim przystąpią z oblubieńcem do ołtarza, i często się zdarza, że młode panienki same odkładają małżeństwo do późniejszego czasu, gdyż opóźnianie to dozwala dłużéj używać swobody, służącéj osobie niezamężnéj.

W Amerykankach chociaż nic nie przemawia do imaginacji, charakter jednak ich na osobach poważnych i myślących głębokie robi wrażenie, a zastanawiając się nad stosunkami domowego pożycia, przejmujemy się uwielbieniem dla poszanowania, jakiem są otoczone małżeństwa w Ameryce. Szlachetne to uczucie u żadnego z ludów tak starożytnych, jak nowożytnych, nie było i nie jest posunięte do tak wysokiego stopnia, jak to spostrzegać się daje w Ameryce. Społeczność pobłaża wielu błędom, przez szpary patrzy na wiele przekroczeń surowéj moralności, ale uszczerbki wiary i spokoju małżeńskiego, karze bez litości, nawet w tenczas, kiedy nie ma dowodów tylko samo podejrzenie. Winny, czy kobieta, czy

mężczyzna, zostaje wypędzony ze wszystkich towarzystw, bo rodzina, to niepokalana świątynia, której nawet myśl płocha skazić nie powinna.

Amerykanin wiecznie zajęty spekulacją, nie ma ani czasu, ani chęci oddawać się miłości i zalotnictwu; raz tylko w życiu stara się przypodobać, gdy szuka żony i przyszłéj towarzyszki w swéj spekulacyjnéj pracy. W tenczas rzeczy załatwia szybko, bo mu nie idzie o intrygę, o miłość i wzajemność, na zyskanie których nie ma czasu, ale po prostu o interes. Majątek jednak nie jest tu głównym warunkiem w wyborze małżonki, zadziwiająca łatwość zbogacenia się przy rozumie, pracy i staraniu usuwa ten często jedyny cel małżeństw Europejskich, i diatego Amerykanin posagiem nie gardzi, ale przede wszystkiem szuka osoby miłéj dla siebie i sposobnéj dla interesu, który prowadzi. Że zaś biedny z łatwością może się zbogacić i oprócz nierówności majątków nie ma różnicy stanów, żadna przeto zapora nieoddziela młodzieńca od panienki pragnącéj mu oddać rękę. Jeżeli jednak młody człowiek, usuwając się z zakresu przemysłowego, poświęca się rozwojowi uczuć swych artystycznych i staje się muzykiem, malarzem lub na nieszczęście poetą, w ówczas jako niedowarzony półgłówek, któremu brak piątéj klepki cały szyk w głowie najzupełniéj pomieszał, ginie w opinji publicznéj; wszyscy z litością wspominają o nim, litują się, ubolewają, bo sięgający myślą w niebiańskie stery sztuki, z ziemi nie wydobędzie jednego dolara, i wpadnie w piérwszy dół, co pod nim podstęp i chęć zysku wykopie.

W Ameryce wszyscy pracują, ponieważ urodzenie nikomu nie nadaje wielkich bogactw, ani żadnych kastowych przywilejów. Majętnych więc próżniaków nie ma zupełnie, każdy stara się, zabiega, bo ludźmi bez zajęcia, jako obecnie pasożytami, a w przyszłości spodziewanemi ciężarami społeczności, każdy pogardza lekceważy i odtrąca od swego towarzystwa.

Tam każdy musi być czemsić, i to nie z amatorstwa, nie z fanfaronady, nie dla zadosyć uczynienia zwyczajowi i popisania się z tuzinkowem swem specjalném ukształceniem ale z potrzeby, zresztą z musu, aby dorobieniem się majątku, lub zachowaniem odziedziczonego, zapewnić sobie w późniejszych latach niezawisłość. W Ameryce bowiem jeżeli pracowitemu łatwo dorobić się grosza, nic znowu łatwiejszego jak próżniakowi i głupcowi stracić, go choćby był uosobioną oszczędnością, a nawet najwyszukańszym skąpcem. Otoczony siecią spekulacji, czychającéj na zysk jak myśliwy na zwierzynę, w tym wirze zabiegów, pracy, starań, potrącony co chwila, ubiegany niemal w każdéj myśli, otoczony zawsze i wszędzie rękoma gotowanemi chwytać każdą zdobycz, co się nawinie i uchwycić pozwoli; każdy musi obracać się z równém uzdolnieniem i zręcznością, bo inaczéj spychany z każdego kroku, co chwila pozbawiany wszelkich korzyści, wprędce wytrącony zostanie z zaczarowanego kółka zysku i wyrzucony po za obręb wszelkiéj korzyści, musi zjadać sam siebie, albo w nędzy wlec nieszczęśliwy żywot.

Tam nie pytają się, kto kogo rodzi, albo czem był dziad lub pradziad, ale co umiesz?, do czego jesteś uzdolniony? i jakim sposobem myślisz dorobić się majątku. To pojęcie potrzeby pracy, rozumienie jéj znaczenia i wiara w potęgę nauki jest tak w Ameryce upowszechnioną, że nawet biedne służące przy zamożniejszych rodzinach, służbę nie ślubują na całe swe życie, tylko ją uważają jako przejście do zyskowniejszego zajęcia, jako środek wykształcenia się w obranym kierunku.

W tym celu, służąca oprzątnąwszy się z domowem zajęciem, idzie do szkoły, potém dalej wypełnia swe obowiązki, gotuje, szyje, prasuje, uprząta, a wieczorem zasiada do nauki, skrzętnie przytem oszczędzając, składając grosz do grosza, aby go późniéj wydać nie na kupno nic nieznaczącego fatałaszka, ale na nabycie upragnionéj książki, albo zaprenumerowanie pisma odpowiedniego swemu usposobieniu. W mrowisku tem ludzkiem każdy uczy się, nie dlatego żeby wiele wiedział i umiał, ale żeby z pracy swéj jak największą umiał odnieść korzyść, żeby się nie dał nikomu wyprzedzić, a wielu potrafił prześcignąć i pokonać. Jest to więc walka, w któréj wszystkie sprężyny naukowe występują z sobą w zapasy; nieuzbrojony nauką jak rycerz bez oręża, musi ustępować z pola bitwy i stać się pastwą nędzy i ogólnéj pogardy.

Z tego to ciągłego naprężenia myśli, z tego zaciętego przyswajania sobie skarbów wiedzy ludzkiéj, nie z miłości nauki, ale z chęci zbogacenia się, wylęgają się tysiące pomysłów i wynalazków, z których wiele praktycznością i użytecznością zyskują obywatelstwo w całym świecie i zdumieniewają Europę, hołdującą jeszcze przewadze siły materjalnéj. Tam rozum stanowczo wziął przewagę nad działem i bagnetém, i Ameryce nadaje powagę, przyjmowaną z uniżonym pokłonem przez najsilniejsze potęgi militarne: — tam to wyrosły żniwiarki, szwaczki mechaniczne, a nawet monitory i merymaki prawdziwe morskie potwory gdy zaszła potrzeba siłą pięści bronić swego interesu. Tam wreszcie w niedalekiéj może przyszłości uradzą się machiny jakie djabelskie, które przyspesobione do

zabijania ludzi całemi szeregami, zastępować będą pułki, korpusy a może i armje lądowe. Wszystko to bardzo podobne, bo rozum, to niezwalczona potęga i już przeważa stanowczo siłę materjalną.

W społeczeństwie zatem takiem, wszystko obliczającém na zysk i stratę, rządzącem się cyframi, posługującem zasobami moralnemi tylko jako narzędziami do zyskania majątku i niezawisłości; kobiety musiały także umorzyć w sobie zbyteczne poruszania serca, i stanowczo poddać się przewadze rozumu. Dla tego Amerykanki piérwsze pomyślały o emancypacji za pomocą nauki, wcisnęły się do uniwersytetów, zdobyły patenta na lekarzy, prześcignęły liczbą i starannością klassę nauczycieli, i małżeństwo sprowadziły na giełdę, robiąc z niego moralno-rachunkową spekulacją.

Silne namiętności obce Amerykankom, ułagadza handlowy szał ogółu, i jak w handlu zimną rozwagę przenoszącym nad wszystko, spełnianie zobowiązania jest jego duszą, tak w Ameryce opinja potępia wszystkie wybryki najszlachetniejszéj namiętności, co tylko z rachunkiem zostają w sprzeczności; wszelkie wyrachowania upoważnia i potakuje im: uczuciami pomiata, a surową straż rozciąga nad obowiązkami.

Miłość kochanków, ten cudny kwiat życia ludzkiego, wprowadzający duszę w tajemniczę niebios obszary, uroczą swą barwą i wonią najstraszliwsze ciemnice życia ludzkiego umiejący jeszcze rozświetlić i uweselić, w Ameryce jest rzeczą prawie nieznaną. Jeżeli jaka ognista dusza uczuje miłość i marzeniom jéj odda się z całym zapałem kochającego serca, to stanowi wypadek tak rzadki, tak zdumiewa wszystkich, jakby z równin amerykańskich nagle wyrosły góry, i pragnęły wierzchołkami przebić obłoki.

Osamotniona, żadnego nigdzie nie znajdzie współczucia, żadne serce nie otworzy jéj się z pociechą, bo szlachetne uniesienie duszy, to nie dolar, rzecz nieprocentowa, z handlem żadnym sposobem iść nie mogąca w parze.

Być może, że w Ameryce miłość nie jest obcą, ale że jéj nie widać nigdzie, że się o nią nie starają, że ją niezmiernie lekceważą, to jest rzeczą pewną i bezzawodną.

Amerykanki na zewnątrz żadnéj nie okazujące czułości, zimne, poważne, rozumujące, można szacować nawet uwielbiać, ale nie pokochać. W tym kramie handlowym zowiącym się Stanami Zjednoczonemi, pomiędzy cyframi, podziałkami na kredyt i debet, wśród atmosfery przesyconéj buchalterją i regułą spółki, kobiety podobne do książek kassowych w pysznéj oprawie, wybornie do nich przystoją, i takiemi są, jakiemi być muszą.

Ale u nas... aż strach przychodzi pomyśléć, gdyby Polki nagle stały się Amerykankami. Z postępem czasu, kiedyś i serce w Ameryce uzyska swoje prawa, bo społeczeństwa tylko na równowadze serca i rozumu, mogą żyć w potędze i znaczeniu. Rządząc się jednem, zamierają albo z oględności, albo z samolubstwa, Ameryka zaś za wiele ma zasobów życia i siły wewnętrznéj, aby formę dotychczasową, w jakiéj się rozwija, nie miała uszlachetnić prawdziwym chrześcjanizmem. Kiedyś więc ostudzi gorączkę dorabiania się majątku, a przynajmniéj nie da jéj chłonąć wszystkiego, co tylko o zysk nie potrąca: — w ówczas Amerykanki będzie można kochać, jak je dziś poważamy i szanujemy.

---

*
* *

Nic prawdziwszego pod słońcem, jak wierszowane zdanie Krasickiego, przeszłe niemal w przysłowie, że na świecie:

„Wszystko to jest zmienne,
Łaska pańska, gust kobiet, pogody jesienne."

O łasce pańskiéj nie ma co mówić, jeszcze jeździ na pstrym koniu jak jeździła, i podobno nigdy go nie opuści; — pogody jesienne warte marcowych przynajmniéj w tym roku, w którym śnieg, deszcz, błoto, mgła, wycie wiatru, zawieja, śpiew ptaszyn i ciepły oddech wiosny, mieszają się z sobą, plączą, wypychają, zastępują, jakby na usprawiedliwienie przysłowia, że w Marcu jak w garcu, czyli w garnku kłębiącym się gotującą w nim wodą.

Co do gustu kobiet, któż na zmienność jego nie narzekał? kto nie gniewał się choć raz w życiu na te nadobne kwiatki, ucieleśnione czarodziejki z naszych snów i marzeń? Pytajcie starych kawalerów, a odpowiedzą Wam zmarszczkami serca i twarzy, kwasem, tetrycznością, pargaminową cerą i mumjowatym zastygłym wyrazem twarzy. Egzemplarze podobne spotkacie wszędzie, na wsi, w mieście, w każdéj okolicy, i na każdéj w Warszawie ulicy, oddychające wprawdzie nienawiścią do całego niewieściego rodu, ale łudzące się zawsze nadzieją małżeńskiego związku, z dzieweczką tylko co rozkwitającą z pączka, szczebiotką rozmarzoną o złotem serduszku i posagu... bogatym jak kopalnie Peru, Meksyku, Kalifornji i świeżo odkryte w Nowéj Holandji. Czyż to bowiem ich zmarnowane lata, nabyte doswiadczenie, łysina, siwizna, szpakowacizna, nie godne takiéj nagrody?

Młody tych darów czasu jeszcze nie posiada, ale po czterdziestce dodatek pieniężny jest niezbędnym, koniecznym, a nawet sprawiedliwym. Wszakże wino w staréj butelce zawsze wyżéj się ceni, dla czegóżby dusza w starem ciele, w obrotach małżeńskich spekulacyi, nie miała zyskować na wartości?

Niedawno do jednego z zakładów wyrobów kamieniarskich, przybyła młodziutka wdówka, prosząc o zrobienie jéj marmurowego klęcznika do modlitwy, w kształcie poduszki obwiedzionéj frendzlą do koła. Towarzyszący jéj jeden z podobnie starych zasuszonych motylów, przekładał jéj razem z fabrykantem, że żądanie podobne jest zupełnie niepraktycznie, że klęcznik kamienny zmusi ją więcéj zajmować się doznawaną przykrością, jak modlitwą, i że tym sposobem chybi celu zamieniając wzniesienie myśli do nieba, w ciężką a nawet bolesną pokutę. Mimo tego wdówka była nieubłaganą, dając do zrozumienia, że cnoty męża nieboszczyka godne są téj małéj dla niego ofiary, że pamięć o nim nigdy ją nie opuści, i zachowa ją w wiernem sercu aż do.... śmierci. Fabrykant więc przyjął zadatek stu złotowy z obietnicą śpiesznego ukończenia obstalunku, a zasuszony motyl rozważając parę migotliwych spojrzeń ładnéj wdówki, serdeczny uścisk ręki, kilka westchnień tajemniczych, żądanie częstych odwiedzin przez czas bytności w Warszawie, wreszcie przyjęcie z uśmiechem pociechy z lekką przenośnią stania się opiekuńczym aniołem zranionego serca, a czystego majątku wdówki, nabrał nadziei zostania z czasem żonkosiem i porzucenia raz na zawsze nienawistnego mu kawalerstwa, które darząc domowemi nudami, okryło go jak dębu, mchem i brodawkami, i trędowacizną, niby korą popękaną i pobrużdżoną w różne szczeliny i rozpadliny.

Wdówka pojechała wreszcie obsłużona i odprowadzona aż do rogatek przez rozcietrzewionego adonisa, rzucając mu na pożegnanie serdeczny uścisk ręki, spojrzenie z niebios uszczknięte i błagalną prośbę o przypilnowanie śpiesznéj roboty klęcznika. Adonis ledwo nie oszalał z radości, potem się chwycił wszystkich tajemnic kosmetyki, aby zrzuciwszy rdzę czasu, wylenić się z własnéj skóry i niby feniks odrodzić w nowéj, świeżéj, i o ile można powabnéj i zachwycającéj postaci. Praca wydała owoce i adonis, stał się podobny do staréj gruszy, ale czyszczonéj, oskrobanéj, i okrzesanéj z pasożytów, słowem zmienił się do niepoznania, i kiedy postanowił stanowczo wygruchać gruchoczące mu tajemnic uczucia serca, wdówka nie odebrawszy nawet klęcznika... poszła za mąż, za człowieka daleko niższego pod względem starożytnych jakiemi lat adonis słusznie mógł się poszczycić. Rozgniewany, rzuca teraz nowe pioruny na płeć niewieścią, popierając je nieszczęśliwym klęcznikiem, zapomnianym i dotąd niewykupionym, opowiadając o nim historją z największą złością. Klęcznik ten bardzo pięknie i ozdobnie odrobiony jest do wzięcia w każdéj chwili z adonisem, lub bez tego szczypiąco kwaśnego dodatku. Interesowani mogą się zgłosić do naszéj redakcji.

Gust więc kobiet ma jakiś pociąg do marcowéj pogody, tylko nie do marcowych kawalerów, ale i wdowcy bywają zwykle jeszcze krótszéj pamięci.

Biorąc asumpt z Marca do dalszéj z Wami gawędy, przypominam Wam, że cesarze chińscy szczególną czcią otaczając rolnictwo, w początku tego miesiąca z wielką uroczystością piérwszą wyorują bruzdę. W tym celu monarcha z rodziną i ogromną liczbą mandarynów wychodzi w pole, na którém znajduje się świątynia poświęcona wynalazcy rolnictwa.

Uderzywszy czołem dziesięć razy o ziemię, prosi Boga o błogosławieństwo dla pracy ludu, potem zmienia szaty cesarskie na ubiór chłopski i pługiem wyzłacanym, ciągnionym przez dwa wspaniale przystrojone woły, orze przez pół godziny, potem robią to samo piérwsi dygnitarze, a w końcu rolnicy. Tego samego dnia, we wszystkich prowincjach powtarzają to samo wieckrólowie; miejsca zaorane natychmiast się zasiewają.

Pytam się Was teraz, dlaczego ci między nami, dla których zagranica jest wzorem wszystkiego piękna, dobra, dostatku, rozkoszy, zamożności, coby radzi, jeść, pić, mówić, myślić, bawić się, jeździć, ubierać po angielsku, francuzku a nigdy po-polsku, dlaczego ze zwyczajów chińskich, przyswoili jeden tylko... zapuszczania długich, olbrzymich nakształt szponów paznokci, które tam razem z otyłością, są cechami zamyślonéj w swem głupstwie arystokracji, a mało a może i nic nie wiedzą o zwyczaju dotyczącym rolnictwa?

Szponiaste panie i szponowych panów przepraszam za to może niedelikatne pytanie, ale odpowiedzi bardzom ciekawy.

KORRESPONDENCJA Z PARYŻA.

Ze sztuk, jakie grywają w tutejszym teatrze, podobał mi się bardzo drammat p. t. Jan Baudry. Uczucie bowiem w nim zdrowe i dramatyczność niepospolita, charaktery pięknie oddane. Myślę drammat ten przetłumaczyć i przesłać go do umieszczenia w dodatku Tygodnika Mód, a może kiedyś sztuka ta przyda się do naszego teatru.

Inny drammat p. t. Czarne szatany Wiktoryna Sardou, wcale nie usprawiedliwia ogromnego wzięcia, jakiego tu używa. Miejsce jego właściwe nie jest w Wodewilu, ale w teatrze de la Gaité, gdzie chcąc bawić, trzeba koniecznie truć, podpalać, mordować, a już co najmniéj, przekradać się, podkradać, oszukiwać, przebierać i okradać.

Sztuka rozpoczyna się w starym zamku normandzkim, świeżo odziedziczonym przez p. Olivet, bogatą wdowę, któréj umierający mąż zapisał miljony, ale pod warunkiem, że za mąż nie wyjdzie powtórnie. W razie przeciwnym, zapisany majątek wraca do krewnych. Wdówka w powrócie z Dieppe do Paryża, zwiedza swe dziedzictwo, w którem zastaje trzech ubogich krewnych nieboszczyka męża, czychających na sukcesją po pani Olivet z niecierpliwością wilka spoglądającego na pasące się stado baranów.

W Dieppe wdówka poznaje Gastona, łotra piérwszéj klassy, szulera, uwodziciela, ledwo że nie galernika, mimo tego, myśl jéj zaprusza się obrazem tak niecnéj postaci, i gdy Gaston przybywszy za nią, oświadcza swą miłość i przywiązanie, wdówka niby słucha obojętnie, ale serce jéj z radości ledwo że nie wyskoczy do zalotnika.

Następnie Gaston, ujęty jéj dobrocią opowiada jéj całe swe życie, powiada, że jest przeklęty, potępiony, przeznaczony do złego, jak grzechotnik do zatruwania. Dzieckiem dokuczał wszystkim, bił i gryzł zwierzęta, gdy brakło ludzi, matkę wtrącił do grobu, a sam wreszcie został pijakiem, rozpustnikiem, kacerzem, kłamcą, ledwo że nie złodziejem i rozbójnikiem. Mimo jednak tak szczerego wyznania, wdówka coraz lepiéj przywiązuje się do bezczelnego urwisa, i w drugim akcie czyli po upływie jednego miesiąca Gaston zostaje prawie narzeczonym, rządząc się w domu swéj lubéj, jak szara gęś w kórniku.

W piérwszem wejściu na scenę hulaka rozmarzony, blady, rozmamany, opowiada z najzimniejszą krwią całonocną bahandrję. Pani Olivet uniesiona zazdrością gniewa się, łaje, ale ułagadzona jedwabnemi słówkami winowajcy, daje się nareszcie przebłagać, zapomina wszystko, i zostawia na scénie samego Gastona.

W tém zjawia się towarzysz Gastona z kwitem od niego na 10,000 franków jakie przegrał w karty, grożąc że jeżeli za godzinę nie będzie zapłacony, uda się z rewersem do saméj pani. Przyciśnięty Gaston postanawia poprostu okraść narzeczoną.

Zbliża się więc do szkatułki obejmującéj klejnoty wdowy, z chytrością kotki czychającéj na zdobycz, ale nagłe wejście właścicielki zbija go z tropu. W rozmowie następnéj pani Olivet uśmiechnięta, rozmarzona, gubi jeden z djamentów bogatéj bransolety, a Gaston niezważając na gruchania swéj gołębicy, przydeptuje go nogą, aby zasłonić zdobycz przed okiem właścicielki.

W trzecim akcie rzecz cała wydaje się, Gaston ukradziony djament oddaje na zaspokojenie karcianego długu, że jednak tym sposobem umarza tylko 6,000 franków, o pozostałe 4,000 wierzyciel zgłasza się do wdowy, która płaci całą należytość, djament odbiera, i zamiast oburzyć się i odepchnąć niewiernego, unosi się największą zadrością do kobiety niewiadoméj, która ma niby zabierać serce jéj ulubionego. Ale wreszcie wreszcie wyczerpuje się wiara i cierpliwość zdradzanéj kobiety. Pani Olivet przekonana nareszcie, obrzuca wzgardą nikczemnika, ale zamiat ukarać ge wzniosłem zapomnieniem, wpada w rozpacz, porywa świece i podpala własny dom, aby w płomieniach znaleźć śmierć a przez nią ulgę dla swéj miłości. Na widok pani Olivet wpadającéj w ogień, w Gastonie rozbudza się ostatnia iskierka jeszcze tlejącéj w nim szlachetności, z narażeniem życia ratuje kochankę, o sam rzuca się w płomienie. Los jednak ocala niegodziwca, a w czwartym dopiero akcie, umiera poparzona pani Olivet, zostawiając zapewne Gastona, dawnym hulakiem i nikczemnikiem.

Nad tak nędzną klejonką, nieprawdopodobnych charakterów, ścierających się namiętnie w ostatniéj bezczelności głównego bohatera z nieusprawiedliwionem a nawet szlamazarnem i gniewającem przywiązaniem kobiety, unoszą się obecnie Paryżanie, i drammat używa powodzenia bardzo dawno niepraktykowanego, a nieusprawiedliwionego, ani celem sztuki ani jéj artystycznem rozwinięciem. Efektu, dowcipu a nawet dramatyczności w niektórych scenach wprawdzie nie brakuje, ale czyż szczegóły zdolne są pokryć wady całego pomysłu, a mianowicie chorobliwość przewodniczącéj mu myśli? Bezczelność Gastona, nikczemna i oburzająca; miłość do niego kobiety, niezmiernie ziemską odziana powłoką, ważona co chwila to klejnotami, to złotem, a mimo tego trwająca do ostatniéj chwi-

li; sama wreszcie rozpacz kochanki, mimo jasnéj prawdy, upadającéj pod jarzmem namiętności, mogą tylko wywołać syk niezadowolenia, ale nie poklask uniesienia, którym bez miary szafują Paryżanie na każdem przedstawieniu. O gustach wprawdzie trudno rozumować, ale zawsze daje on miarę moralnego usposobienia całego narodu.

Wychodząc z teatru zły i niezadowolniony, pokłócony sam z sobą w sądzie o Paryżanach, gniewny na ich zapał i oklaski, mimowoli przyszła mi do myśli publiczność Warszawska, wprawdzie błędnie sądząca, ale nie myląca się nigdy w ocenienieniu strony moralnéj sztuki. Oby zacne to usposobienie nie opuszczało nas nigdy, a sztuka nie przedziergnęła się w cyrkowe banaluki, godne gawiedzi, dla efektu poświęcających wszystko. prawdę, moralność i najszlachetniejsze uniesienia serca.—

Nowości Zagraniczne.

Wyroby wełniane doszły obecnie do wielkiéj doskonałości. Dziś suknia wełniana nie ustępuje gustem jedwabnéj a jako mniéj świetna, więcéj odpowiada teraźniejszéj potrzebie.

W magazynie panien Kuhnke widzieliśmy zbiór bardzo gustownych sukien po największéj części wełnianych, które tu szczegółowo opiszemy.

Suknia z fularu wełnianego koloru *havanna* miała spódnicę krajaną z dwoma klinami; u dołu falbanka na cztery palce szeroka, fałdowana, naszyta była u góry lakierowaną skórą półtora palca szeroką ze stalowemi gwiazdeczkami. Stanik z karoczkiem fałdowanym aż do boku odpowiednio był ubrany falbanką, pasem lakierowanym i gwiazdkami. Przód stanika z dwoma bawetami naszyty w poprzek falbaneczkami wązkiemi rozchodzącemi się na dwie strony z paseczkiem lakierowanym w pośrodku zapinał się na guziki skórzane ze stalową obwódką. Rękawy dosyć wązkie lecz otwarte przy ręku obszyte były falbanką ćwierć łokciową odwróconą do łokcia i takimże samym epoletem.

Gabrjela z popeliny popielatéj miała u dołu karbowaną falbaneczkę szeroką na trzy palce i drugą do góry idącą na półtora cala, przegrodzone szafirową plisą. Od szyi aż do dołu spódnicy naszyte były guziki szafirowe jedwabne trzema rzędami. Rękawy ścinane do łokcia miały epelot i mankiety złożone z falbanki i pliski szafirowéj w pośrodku.—Trzecia suknia przeznaczona była dla młodéj panienki; składała się ona: ze spódniczki z popeliny szafirowéj w zieloną kratkę i z paska czarnego aksamitnego z dwoma zębami podniesionemi w górę na plecach i z przodu. Do paska dodane były szelki popelinowe objęte aksamitem i szarfa skośno krajana naszyta u dółu zębem aksamitnym, która spadała z tyłu spódniczki. Do tego ubrania należał jeszcze krótki Kaftanik *Figaro* popelinowy i biała koszulka półbatystowa ze wstawkami haftowanemi. Najstrojniejsza suknia jedwabna koloru orzechowego zupełnie gładka miała u dołu fałdowaną aksamitkę na dwa palce szeroką i z tyłu spadającą szarfę *Marguèrite* złożoną z trzech części. Środkowa część szarfy miała długości blisko dwa łokcie i w miejscu gdzie była przecięta z brzega przechodziło szamerowanie sznurem z kwastami sznelowemi. Drugie dwa końce spadające obok niéj, były cokolwiek krótsze. Stanik gładki do paska naszyty w stanie aksamitką, zapinał się z przodu na guziki jedwabne. Rękawy średniéj szerokości ozdobione były epoletem złożonym z falbaneczki idącéj do góry ramion i z mankieta spadającego dłuższego od szerokości rękawa.

Uważaliśmy także zmianę w fałdowaniu sukien dotychczas spódniczki układano w same kontrafałdy naokoło, teraz daje się tylko jeden kontrafałd na przednim brycie i w tyle, reszta fałdów układa się w jedną stronę.

Ubiorki na głowę zawsze jeszcze suto nagarnirowane nad czołem, do bardzo wielu wpinają aksamitne albo z czarnéj lawy motyle.

W tymże magazynie ładna była siatka sznelowa ubrana nad czołem plisami fałdowanemi z fijołkowego aksamitu *à la Sainte Cécile.* Inne czepki miały spadające chusteczki nad czołem *à la Marie Stuart,* ubierane fijołkową, lila lub koloru *havanna* wstążkami.

Petit Courrier des dames. Kapelusz pod względem formy nie zmieniły się w tym czasie uważaliśmy tylko kolor nowy *Ophélia* odcieniu fijołkowego, który wielkie ma powodzenie. Opiszemy tu niektóre ubiorki na głowę odznaczające się prawdziwie dobrym gustem. Jedno z nich z pąsowego aksamitu z kłosami z konchy perłowéj i długiemi koronkowemi barbkami spadającemi na ramiona. — Drugie ubranie z aksamitu różowego i czarnego z barkami tiulowemi w rzucik. Inne znów złożone z piór, koronki i motyla nad czołem.

Toczki aksamitne bardzo są modne szczególniéj do sukien *polskich* okładanych futrem. Do uzupełnienia stroju głowy grzebień stanowi ważną ozdobę; widzieliśmy u jednego z pierwszych fry-

zjerów grzebienie z muszli perłowéj odbijają one nadzwyczaj pięknie wieczorem przy włosach.

Le Moniteur de la mode. Młode Panienki ubierają się po największéj części w suknie popelinowe albo kaszmirowe koloru popielatego, szafirowego lub havanna; strójniejsze suknie zdobią aksamitem lub materją w szkocką kratę. W fabrykach już dziś przyspasabiają materjały wiosenne, na wzmiankę zasługuje: muszlin wełniany, popelina Irlandzka i materja w rzucik lub nie zby wielkie, ukośne kwadraty. Pasmanterja nadzwyczaj używana do ozdoby sukien szczególniéj frendzla i guziki. Mówią także o nowym kroju Paltota, jak tylko wejdzie w użycie nieomieszkamy o tém donieść naszym czytelniczkom.

Le Moniteur de la mode. Wyroby tak wełniane jak jedwabne wyrabiają w drobne paski, skośne kwadraty lub rzuciki. Kolory najmodniejsze: fijołkowy *(violettes de Parme)* zielony d'Isly i jasno brunatny istny kolor pszczoły. W jednym z najpierwszych magazynów widzieliśmy prześliczną suknię jedwabną téj barwy w drobny czarny rzucik; u dołu miała cztery falbanki fałdowane a nad ostatnią szeroką frendzlę sznelową. Stanik gładki okrągły bez bawetów ozdobiony szelkami z takąż frendzlą, również naramienniki i mankiety.

Opis ryciny.

Figura 1. Suknia zielona jedwabna. U dołu spódnicy na każdym brycie naszyty podwójny klin z tejże saméj materji, krajany ukośno, do koła powycinany w zęby, obłożony rulonem aksamitnym czarnym. Przez środek rusza z fałdowanéj wstążki. Rotonda aksamitna z wolantem gipiurowym i pasmanterją. Kapelusz z niestrzyżonego aksamitu, obłożony rulonem czarnym, główka biała, karczek zielony.

Figura 2. Suknia *poult de soie* fijołkowa. U dołu trzy wązkie falbaneczki. Nad tem idą zęby naszyte wszywką gipiurową i falbankami, otoczone w koło ruszą jedwabną, każdy ząb kończy się w górze rozetą. Suknia krajana kulisto, w rodzaju Gabrjeli, od połowy stanika do połowy spódnicy, przechodzą trzy klapki rozszerzone u dołu, pokryte koronką. Rękawy wązkie ścięte do łokcia, przybrane odpowiednio w piramidę z falbanek i wszywki. Kapelusz fijołkowy aksamitny *a la Marie Stuart*, przybrany piórami.

W Redakcji Tygodnika Mód można nabyć:

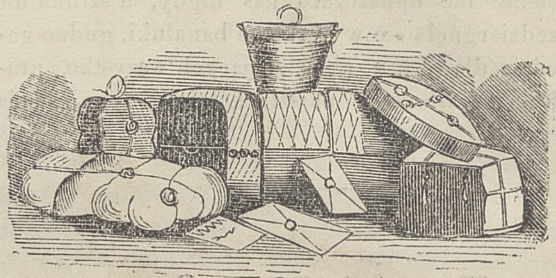
—*Książkę do nabożeństwa dla wieśniaków*, ułożoną przez Janka z Bielca, z dwoma rycinami, w oprawie mocnéj, ozdobnéj, za złp. 2 gr. 15; kupującym egzemplarzy 10, przesyłka nastąpi kosztem Redakcji.

—*Modlitwę poranną* Janka z Bielca, po zniżonéj cenie.

— *Obrazek Matki Boskiéj Częstochowskiéj*, sztuka gr 3.

—*Alfabet duży i mały* do uczenia liter, arkusz gr. 3.

Kupującym za złp. 10 ostatnich trzech wydawnictw, Redakcja takowe kosztem swoim prześle.



Panu Malic. Z przysłanych Złp. 66 gr. 20 pozostało w Redakcji Złp. 2 gr. 26 po zaprenumerowaniu Tygodnika i kupieniu trzech książeczek.— —Panu Zenonowi Jan. w Sie. Dawniéj przesłane Złp. 57 gr. 10, i Złp. 40 odebraliśmy. Z tych ostatnich pozostało od kupna dwóch książek gr. 27.— —Panu Antoniemu J. Za przysłane Blizkoznaczniki bardzo dziękujemy, pomieszczanie ich czasami w Tygodniku będzie zajmującem i pożytecznem. Prosiemy o więcéj.— —Panu Sewerynowi Z. Trjolety odebraliśmy, za pamięć serdecznie jesteśmy wdzięczni i postaramy się o prędkie ich wydrukowanie.— —Pani Wikt. Gal. w Hor. Malowidła na chorągwie do kościoła mogą być wykonane w ciągu jednego miesiąca. Ponieważ płótno użyte do nich musi być w najcieńszym gatunku, aby się nie łamało przy zwijaniu lub poruszaniu, stosownie więc do wielkości reguluje się i cena. Za obrazek jeden zawierający pół łokcia kwadratowego, Złp. 100; dochodzący do łokcia, Złp. 120. Prosiemy także donieść, czy mają być tylko popiersia czy całe figury? Popiersia byłyby właściwsze, bo wtenczas twarze mogłyby być dokładniéj i lepiéj wykończone. Praca ta powierzoną zostanie jednemu z pierwszorzędnych artystów, dobrego odrobienia można być pewnym. Koszt paki i przesyłki należy do zamawiającego.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się rycina paryzka z modami.

w Drukarni K. Kowalewskiego.— Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

DODATEK

Dodatek do Nru 11 Tygodnika Mód.

Warszawa dnia 12 Marca 1864 roku.

JAN HALIFAX,

POWIEŚĆ M[ss] MULLOCH,

SPOLSZCZONA Z ANGIELSKIEGO

PRZEZ

Sewerynę Pruszakową.

(Dalszy ciąg.)

XXVI.

Wstawaliśmy bardzo rano w Longfield. Jakże to był wspaniały widok, kiedy słońce wychodząc z poza wzgórza, ozłacało wierzchołki buków i potokiem światła zalewało pola i łąki, powtarzając się w miljonowych rosy kropelkach. Szczęśliwa dziatwa snuła się swobodnie tu i tam; jedno sypało okruchy kurczętom, drugie pieściło gołąbki, trzecie biegło do ojca z zapytaniem, czwarte przynosiło matce wiązkę kwiatów. Oboje rodzice pojmując wielkie posłannictwo, jakie Bóg im powierzył, z nieporównaną cierpliwością odpowiadali dzieciom na każde zapytanie, a tym sposobem kształcili ich serce i rozwijali umysł.

Wszedłszy do pokoju, spostrzegłem Janka i Urszulę wpośród gromadki dziatek, które mówiły wszystkie razem, kręcąc się i podskakując bez ustanku, wyjąwszy téj, która była istnym cieniem ojca, a którą on uważał raczéj za anioła niż za dziécię.

Twarz Murjeli jaśniała słodką radością tego poranku najutrz po wyborach, ojciec bowiem zapowiedział, że przez cały dzień nie oddali się z domu. Czyniono w Longfield przygotowania do uczty, którą Janek umyślił wyprawić dla robotników. Była to uczta prawdziwie ewangeliczna, na którą wezwani byli ubodzy i kaleki, słowem ci wszyscy, którzy potrzebowali wsparcia, i tylko wdzięcznością odpłacić mogli wyrządzone im dobrodziejstwo.

Pani Halifax z Jasiem Watkins i Fanny, zajętą była przyrządem, Janek pomagał jéj całą siłą, ale Urszula nie chcąc pozbawiać dziatek codziennéj przechadzki, prosiła męża, aby wyprowadził je w pole. Poszliśmy więc na wzgórek ocieniony wielkiemi dębami. Kiedy dzieci nabiegały się do woli, Janek dobył z kieszeni dziennik, i odczytał na głos opis wjazdu Welingtona do Madrytu. Wspominano także o chorągwiach zabranych nieprzyjacielowi w Badajoz, które wieziono właśnie do Londynu.

— Radabym szczerze, aby się ta wojna skończyła, i nastąpił pokój, zagadnęła mała Murjela.

Bracia tymczasem, nie dzielili jéj chęci; zajmowały ich nad wyraz opisy walk i bojów; a wojna była najmilszą ich zabawą.

— Smutnoż to pomyśleć, rzekł ojciec, że kiedy my spoczywamy bezpiecznie na murawie, tysiące braci naszych wylewa krew w Hiszpanii pod temże samem niebem!

— Biedne dzieci! rzekłem, zrodzone wśród huku dział! wojna stanowi jedyne ich wspomnienie.

— Cóżby nastąpiło, gdybyśmy mieli pokój? spytała Murjela.

— Nastąpiłaby dla nas epoka pełna chwały, odrzekł ojciec, wyobraź sobie drogie dziecię powszechną radość! ojcowie i bracia powracają do domu, chleb dla ubogich tanieje; słowem wszystko zakwita nowem życiem.

— Jakżebym chciała doczekać tego. Czy ja będę wtedy dorosłą mój ojcze?

Janek zadrżał. Lubiliśmy nieraz układać przyszłe plany dla chłopców, ale Murjelka tak niepospolitem była dzieckiem, że nie mogliśmy nigdy wyobrazić jéj sobie kobietą.

— Czy Murjela tak pragnie wyrosnąć? Nielepiéjże ci teraz być moją maleńką córeczką?

— O! ja zawsze taką chcę zostać!

Ojciec przytulił ją do serca, pocałował w czoło; potem wstał i dał hasło odwrotu ku domowi.

Nasza pierwsza uczta w Longfield, odbyła się nader przyjemnie. Robotnicy z żonami i dziećmi przybyli w samo południe, i zasiedli na dworze wkoło wielkiego stołu, ocienionego stogiem siana. Jaś Watkins krzątał się żywo, przynosząc raz wraz wielkie misy napełnione mięsiwem.

Po obiedzie goście rozproszyli się na wszystkie strony w towarzystwie Jerzego i Edwina. Urszula zajęła się wyłącznie matkami rodzin; téj dawała doświadczone rady, tamtę pocieszała w smutku.

Prostotą i dobrocią zjednała sobie od razu wszystkie serca. Mały Walter chodził wciąż za nią trzymając się sukni matczynéj.

Wieczorem zasiedliśmy pod wielkim kasztanem na dziedzińcu. Ostatnie promienie zachodzącego słońca oświecały poblizką łączkę, na któréj młodzież tańcowała wesoło. Radosne ich okrzyki dobiegały do nas z daleka.

— Sądzę, że spędzili dzień szczęśliwy, rzekła Urszula; tym pilniéj będą jutro pracować.

— Nie wątpię o tem, odparł Janek.

— Ani ja także zawołał mały Artur.

— Dla czego, wytłomacz się mój synu, spytał ojciec z uśmiechem.

Na to niespodziewane pytanie Artur sam nie wiedział, co odpowiedzieć, zarumienił się tylko i pobiegł do matki na ratunek.

— Otóż ja ci powiem mój kochany, rzekł ojciec: nasi robotnicy pracować będą lepiéj, bo pracować będą z uczucia, nie tylko z powinności, bo dla nich bodźcem będzie, nie samo tylko ślepe posłuszeństwo, ale zarazem chęć przysporzenia dostatków panu swemu, który jak widzą kocha ich i ocenia.

— Ojcze, przerwała Murjela, słyszę jak odmykają bramę, ktoś idzie.

Janek spojrzał ku bramie.

— To jakiś ubogi chłopiec, rzekł, czegoby on chciał od nas?

— Przychodzi pewnie prosić o trochę mléka, odparła Urszula, żałuję bardzo, że nie mam ani kropli. Co powiesz, moje dziecię?

— Chciałbym się widzieć z Jakóbem Baines, wybąkał chłopczyk nieśmiało.

— Widzisz go tam, przy tym stogu siana?

Dziecię pobiegło co siły.

— Zdaje mi się, że przychodzi z Kingswel, czyby tam się stało co złego?

— Zobaczę zaraz, rzekł Janek. I odszedł niespokojny, Urszula pospieszyła za nim; ja także udałem się za niemi.

Koło stogu, gromada ludzi, rozmawiała z widocznem wzruszeniem; kilka kobiet zbliżyło się i poczęło mięszać do rozmowy; młodzież tylko tańcowała na łące. Przystępując coraz bliżéj, posłyszeliśmy płacz kobiet, i głośne przekleństwa mężczyzn.

— Cóż się to stało, zapytał Janek, wchodząc pomiędzy robotników.

Klątwy nagle ustały, kobiety otarły oczy z łez, i każdy na swój sposób jął opowiadać, co zaszło.

— Ten chłopiec był naocznym świadkiem tego wszystkiego, rzekł Jakób, on nie kłamie, można mu zawierzyć. No Billy, mów śmiało!... niczego się nie lękaj.

Po chwili zrozumieliśmy o co rzecz idzie ze słów małego Billy, któremu robotnicy Janka odchodząc na ucztę, oddali pod dozór swoje ubogie izdebki. Pięciu z nich mieszkało w domach należącym do Lorda Luxmore. Podczas ich niebytności, zajęto im sprzęty; dwóch chorych starców wywleczono z łóżek na ziemię; słowem biedni ludzie mieli zastać za powrotém do domu opustoszone kąty.

Kiedy Billy skończył opowiadanie, kobiety zaszlochały, mężczyzni poczęli znów przeklinać.

Janek nakazał im milczenie, widać było jednak, że wszystka krew zawrzała mu w piersi.

— Jasiu! zawołał, osiodłaj mi klacz prędko. Jadę do Kingswell, a ztamtąd do Sheryfa.

— Niech cię Bóg błogosławi, panie, rzekła z płaczem synowa Jakóba Baines, która zostawiła w domu słabe dziecię.

Jakób ujął w rękę gruby kij sękaty, i poglądał wzrokiem ponurym.

— Cóż mamy czynić, panie, zapytał przystępując do Janka.

— Nic. Zostańcie tu do mojego powrotu. Wszak mi ufacie przyjaciele.

Na te słowa otoczyli go wszyscy. Wytłómaczył m, że lord Luxmor popełnił nadużycie; że mogą uzyskać sprawiedliwość pod warunkiem, że się utrzymają w ścisłych granicach prawa.

— Moja w tem wina dodał, powinienem był dziś jeszcze zapłacić za was komorne. Uczynię to natychmiast, i przed wieczorem otrzymacie napowrót wasze sprzęty. Gdyby to nie nastąpiło, silniejsi z pomiędzy was, niechaj poczekają do jutra; kobiety zaś dzieci i starców, zabierzemy do domu. Wszak prawda kochanko.

— Tak jest, odrzekła Urszula. Uspokójcie się moje drogie, dodała, odbierając niemowlę z rąk Maryi Baines, miejcie odwagę, wasz pan wszystko ułoży.

Janek uśmiechnął się, i spojrzał z miłością na żonę, która tak umiała odpowiedzieć zawsze jego myśli. Gdy wsiadł na konia, podała mu szpicruzgę.

— Strzeż się przyjacielu, rzekła półgłosem, a powracaj jak najspieszniéj.

I długo poglądała za nim, aż znikł jéj z oczu na zakręcie.

Trzy godziny po odjezdzie Janka, wydały się dla nas całym wiekiem; nadeszła noc, wiatr jesienny huczał przeraźliwie do koła domu. Kobiety z dziećmi wprowadziliśmy do kuchni; mężczyzni zapalili wielki ogień na podwórzu, i zasiedli w około niego. Urszula okrywszy głowę chustką, zaglą-

dała co chwila do nich, i słodkim głosem wzywała ich do cierpliwości.

— Bracie, rzekła do mnie, powiedz mi, jak dalece popełniono niesprawiedliwość względem tych biedaków? Jakie są w takim razie wymagania prawa? Czy Janek nie naraża się na niebezpieczeństwo, mieszając się w tę sprawę!

Uspokoiłem ją, jak mogłem: powiedziałem jéj, że niesprawiedliwość leży głównie w pospiechu z jakim dopełniono zajęcia, nie uprzedziwszy o tem właścicieli, i nie dawszy im czasu do wykupienia fantów.

— Łatwo, dodałem, ciemiężyć biednych, którzy się bronić nie mogą.

— Mniejsza o to odparła Urszula, mąż mój wykaże ich prawa, gdyby go to nawet wiele kosztować miało.

— Ależ Lord Luxmore, jest właścicielem fabryki, którą Janek zadzierżawił.

Urszula spojrzała na mnie z pomieszaniem.

— Rozumiem, rzekła, co chcesz przez to powiedzieć bracie; łatwo sobie zrobić nieprzyjaciół! Lecz ja się niczego nie lękam, dodała po chwili; spokojna jestem, skoro Janek czyni to, co mu słuszność czynić nakazuje. Skutek jego działań spoczywa w ręku stokroć potężniejszem, niż nasze i lorda Luxmore. Ale gdzież Murjela.

Podczas gdyśmy rozmawiali, mała nie chcąc w żaden sposob iść spać przed powrotem ojca, wysunęła się niepostrzeżona z domu. Znaleźlismy ją samą pod kasztanem.

— Czekam na ojca, rzekła, czy on prędko powróci?

— Mam nadzieję, że niezadługo, odparła matka z westchnieniem. Chodź moje dziecię, nie siedź tu na zimnie, w téj ciemności!

— Ciepło mi, a ciemności wcale niema dla mnie odrzękła słodkim głosem.

Zaprowadziliśmy ją do domu, lecz błagała na wszystko, aby mogła zostać przed progiem, dopóki ojciec nie powróci. Usłyszała go też pierwsza i dała nam znać o tem. Urszula wybiegła żywo przeciw niemu.

Kiedy weszli do kuchni, uważałem, że był z niemi ktoś trzeci. Janek prowadził biedną starą babkę. Urszula trzymała na ręku chore dziecko: spostrzegłszy je Maria Baines, przyskoczyła ku niemu z płaczem.

— Co ci zrobili Tomku, wołała, nie byłeś taki, gdym wychodziła z domu. O mój Boże zabili mi dziecko!

— Uspokój się rzekła Urszula, wyleczymy go, jeżli Bóg pozwoli.

Janek tymczasem opowiedział co zaszło robotnikom, którzy zbiegli się tłumie do kuchni. Usiłowania jego były bezskuteczne, poznawszy dokładnie stan rzeczy w Kingswell, udał się do Sherifa, lecz nie zastał go w domu, wezwano go własnie do Luxmore Hall, w sprawie bardzo niemiłéj.

— Moi przyjaciele, rzekł Janek zatrzymując nagle opowiadanie, bądźcie cierpliwi jeszcze przez kilka godzin, znoście waszą niedolę z poddaniem. Smutna to nauka dla was, lecz smutniejsza dla pana waszego. Wolałbym być najuboższym z pomiędzy was, niżeli Lordem Luxmore w tej chwili. Miejcie odwagę, pomieszczę was tu, jak będzie można, jutro zapłacę za was komorne, wykupię wasze sprzęty, a potem wynajmę wam mieszkanie w moich domach.

Robotnicy podziękowali serdecznie; Janek zaprowadził ich na noc do stodoły, Urszula zajęła się pomieszczeniem kobiet, została tylko Marja Baines, z chorem dzieckiem.

— Co z nią zrobimy, spytał Janek.

— Zaprowadzę ją na górę, do małego pokojku obok dzieci! Zdaje mi się, że chłopczyk ma odrę ależ ją naszę dzieci już przebyły, nie ma więc dla nich niebezpieczeństwa.

To rzekłszy poprowadziła kobietę na górę i zabawiła z nią chwilę, pocieszając tkliwemi słowy. Około północy wróciła do pokoju, siadła obok nas przy kominie, na którym płonął suty ogień. Murjela spała u ojca na kolanach.

— Musisz byc bardzo zmęczona kochanko, rzekł Janek do Urszuli.

— Zmęczona, tak zapewne: ależ ta biedna Marja Baines mówiła mi z płaczem, że dziecię jéj cierpi raczéj z głodu, niż z choroby. Czy oni tak ubodzy.

Spostrzegłem wyraźny niespokoj w twarzy Janka, przycisnął śpiącą dziewczynkę do piersi.

— Chłopczyk zdaje się bardzo chory, rzekł daleko bardziej niż nasze dzieci, kiedy miały odrę.

— I one mocno cierpiały, szczególniej Walter, odrzekła matka; dla tego tak mi żal tej kobiety. Czy dobrze, żem ją tu przyjęła?

— Dobrze kochanko. Nie lękajmy się niczego, gdy czynimy tak, jak Bóg nakazuje, patrz jak Murjelka spi, żal mi ją budzić, ale czas i nam na spoczynek.

— Zaczekaj chwilę, rzekłem. Jakaż to była ta nie miła sprawa, dla której Sherif udał się do lorda Luxmore.

Janek spojrzał na żonę, której oblicze tchnęło słodkiem pokojem; potem objął wzrokiem śpiącą dzieweczkę.

— Kochanko, rzekł, za nadato jesteśmy szczęśliwi, aby potępiać drugich.

Urszula spojrzała nań niespokojnie.

— Janku, co chcesz powiedzieć nie, to niepodobna!

— Prawda na nieszczęście.... Ona uciekła z domu.

Urszula zacisnęła twarz rękami.

— Ależ to okropnie, zawołała, dwa dni temu była tu, całowała i pieściła dzieci nasze.

Milczeliśmy chwilę.

— I kiedyż odjechała, zapytałem?

— Dziś rano, odrzekł Janek, zabrali a raczéj Pan Vermilye zabrał wszystko, co było kosztowniejszego w domu lorda Luxmore, klejnoty rodzinne i znaczne pieniężne summy. Biedny lord poszukuje go nietylko jako uwodziciela córki, lecz niemniej jako oszusta i złodzieja.

— A Ryszard Britwood?

— Pije jak zawsze, u niego wszystko od tego się zaczyna i na tem kończy.

Nie było co na to odpowiedzieć. Lady Karolina znikła na długo z oczu naszych. Przez wiele lat, wcaleśmy o niéj nie słyszeli, i nikt z nas nie wspominał nawet jéj imienia.

. . . .

Nazajutrz Janek zajął się pilnie sprawą robotników z Kingswell. Wszyscy pięciu, opuścili nasz dom z głośnemi okrzykami radości.

— Niech żyje pan Halifax — najlepszy pan w całéj Anglii.

Janek podczas herbaty zapytał żonę, jak się ma dziecko Marji Baines.

— Bardzo jeszcze chore, odrzekła.

— Czy pewna jesteś że to odra?

— Tak myślę, znam wszystkie dziecinne choroby, oprócz .... nie śmiała dodać ospy : ręka jéj zadrżała, podczas gdy nalewała dzieciom mleko. Czy sądzisz Janku, że powinnam była wyprawić z domu Marją Baines.

— Bynajmniej. Doktor Jessop najlepiej tę rzecz rozsądzi, pójdę po niego zaraz po herbacie. Bądź spokojna, Bóg da, że się nic złego nie stanie naszym dzieciom.

Urszula uspokoiła się; dzieci poczęły wesoło szczebiotać, ponieważ deszcz padał, matka przygarnęła je wszystkie do ogniska. Podczas gdyśmy rozmawiali w przyległym pokoju, dały się słyszeć dziwnie urocze dzwięki. Murjela grała w tym dniu z większem jeszcze niż zawsze uczuciem, zdawało się, że dziecie rozmawia z aniołami.

Janek słuchał chwilę, a potem poszedł do doktora. Udałem się za nim.

— Fineas, rzekł, nie mów nic Urszuli, ale staraj się zatrzymać ją na dole z dziećmi, dopóki nie powrócę z doktorem.

— Chętnie, odrzekłem, ale powiedz mi, czy cię niepokoi choroba tego chłopca.

— Nie, bo mam ufność w Bogu, i oceniam naukę pána Jessop. Ale na ostrożności nikt nie straci. Czy pamiętasz jak kazałem szczepić ospę dzieciom, choć Urszula przystać na to nie chciała.

Przypomniałem mu, że ospa przyjęła się wszystkim, wyjąwszy jednéj Murjeli.

— Mylisz się Fineas, odrzekł Janek, i ona bezbezpieczna od zarazy Wakcyna przyjęła się jéj także, lubo nie tak wyraźnie jak drugim. Nie wspominaj tylko Urszuli, żem o tem mówił z tobą.

— Dla czego?

— Po co ją próżno trwożyć zwłaszcza że jak się dowiedziałem dziś, ospa grasuje w Kingswell.

Na te słowa uczułem zimny dreszcz po członkach.

Janek odjechał na klaczce, ja wróciłem do domu powoli. Zdało mi się, jakby czarna chmura wisiała nad gniazdem spokojnem naszem.

Doktor Jessop przybył niedługo, poszedł na górę do chorego dziecka, a potem rozmawiał na osobności z Jankiem. Gdy się oddalił, Janek przystąpił do Urszuli, która rozbierała na kolanach małego Waltera. Dziecię w bieluchnéj koszulce, przygrzewało bose nóżki przy ogniu.

Urszula zdawała się wesoła, lecz spojrzawszy na męża, posmutniała nagle.

— Cóż mówi doktór? czy dziecię prędko wyzdrowieje? zapytała.

— Miejmy nadzieję w Bogu!

— Co chcesz przez to powiedzieć? Ale czegoż ta biedna matka tak płacze, słyszę ztąd jak szlocha.

— Ma czego płakać, odrzekł Janek z goryczą. Wiedziała, co jest dziecko, a nie miała względu na dzieci nasze. Ależ one bezpieczne! Uspokój się kochanko, rzadko dzieci ulegają téj chorobie, kiedy miały ospę szczepioną.

— A więc to ospa, zawołała Urszula przeraźliwie, Boże zmiłuj się nad nami!

I biedna matka zbladła jak śmierć: drżenie nerwowe poruszało wszystkie jéj członki. Chłopcy tuliły się do niéj. Biedna matka chciała jednym uściskiem przygarnąć wszystkie razem do piersi w obawie, aby kto nie wydarł jéj najdroższego skarbu,

Murjela przerażona panującem milczeniem, weszła po cichu do pokuju, pocałowała matkę i spytała słodkim głosem.

(d. c. n.)



TYGODNIK MÓD

w Warszawie

N^ro 11.